

Epidemia depresji

Słyszę, że gdacze we mnie głupia kura, w dodatku zżeram piątą pajdę chleba ze smalcem. Dno.

Ty też masz depresję? – pytam mojego wiecznie zaczytanego męża. Jak zwykle odpowiada po dłuższej chwili. – Posłuchaj, w Pułtusku od niejakiego czasu znajduje się Teatr Polski. Dano tam tragedię Inez

De Castro, na której publiczność śmiała się przez wszystkie pięć aktów. Chyba nie ma depresji, bo czytając, prawie płacze ze śmiechu. – Chciałbym zobaczyć ten spektakl! – Jedź do Pułtuska i zobacz, jeśli tak cię to śmieszny. – Ale to zdarzenie miało miejsce sto osiemdziesiąt lat temu! – Czy ty słyszałaś, o co cię pytałam? – Odnotowały to „Rozmaitości” z 1821 roku i tak mnie to rozbawiło, że odnotowałem z kolei dla ciebie. – Dla mnie? Akurat. Dla mnie byłoby lepiej, żebyś słuchał, co do ciebie mówię. – Śmieszne, prawda? – Nie. – Nie? Myślałem, że cię to ubawi. – Czy ty nie widzisz, że ja mam ciężką depresję? – Co ty mówisz, dlaczego? – Nie wiem dlaczego. Mam. – Posłuchaj, nie jedz tyle smalcu, bo się pochorujesz. – Wszyscy mają problemy, a ciebie bawi jakaś szmira w Pułtusku! Zastanów się nad sobą, bo się ośmieszasz!

Słyszę, że gdacze we mnie głupia kura, ale nie mogę się opanować. W dodatku zżeram piątą pajdę chleba ze smalcem. Dno. Wiem, że za chwilę zostanę sama. Piotr już rozgląda się za Julką, która też nie znosi gdakania i jak zwykle w takich wypadkach oboje znikają w siennej mgle. Dobrze mi tak. Smaruję szóstą pajdę i dzwonię do mamy, żeby się pożalić. Nie odbiera telefonu. Na pewno coś się stało. Jezus Maria, muszę jechać na Kępę! Nie mogę znaleźć kluczy,

oczywiście Piotr zabrał, a mama potrzebuje pomocy. Zawsze jestem sama w nieszczęściu! Telefon. – Dzwoniłaś? – Mamo, dlaczego nie odbierasz telefonu?! – Nie krzycz, byłam w łazience. – Dlaczego nie masz w łazience telefonu?! – Przestań, zmień ton i zadzwoń, jak ci przejdzie. Odkłada słuchawkę. Przejdzie. Przecież nie jestem wariatką, chcę tylko porozmawiać. Smaruję znowu pajdę. – Hanka? Możesz chwilę porozmawiać? Co? Taaak... No nie płacz... Tak, tak, słucham, nie przejmuj się, nie rycz. Słuchaj, ja też mam problem... Aha, nie masz głowy. Zadzwoń jutro, pa. Smalczyk, pajda, już nie liczę.

Dzwonię do Małgosi, która zawiadamia mnie, że ma cholerną chandrę i muszę jej opowiedzieć coś wesołego, bo ona zwariuje. Nic wesołego nie mam pod ręką, więc Małgosia prosi, żeby dać jej spokój. Dzwonię dalej i szukam człowieka. Mam przecież mnóstwo przyjaciół, ale nie ma ich w domu. Został mi kolega w Gdańsku, zabawny pijaczek, który zwykle entuzjastycznie wita moje telefony. Teraz dowiaduję się, że zabawny koleżka ma ochotę się powiesić, bo mu obrzydło, i może chociaż ja wyrwę go z tej udręki. Smarując pajdę, opowiadał mi o teatrze w Pułtusku. Wzdycha i żegna mnie chłodno. Czyż naprawdę nie ma ludzi? No z nikąd pociechy! Dzwoni mama. – Skończ już gadać, zapłacisz majątek za telefon. – Mamo, jestem chyba chora... – Ty też? Przez następną godzinę słucham o wszystkich chorobach świata, które tego dnia nawiedziły moją mamę. – Mamo, zapłacisz majątek za telefon! – Oczywiście, dla ciebie ważniejsze pieniądze niż moje zdrowie. Obraża się

i wyłącza. Już nigdy do nikogo nie zadzwonię. Przysięgam. No i dobrze. Przynajmniej rachunki będą mniejsze. Nie pociesza mnie to, więc znowu smaruję. Smalec się kończy, co ja zrobię? Wracają.

Strasznie długo was nie było – zagaduję, chowając za siebie ostatnią piątkę chleba. Julka tańczy koło mnie, bo też lubi smalec nadzwyczaj. Kręcimy się obie w kółko. – Co wy robicie? – Nic, poszła! – Wiesz, chyba masz rację, jestem śmieszny z tą rupiecarnią w głowie, ale ja to bardzo lubię. – Wiem, ja też lubię te twoje opowieści. – To dlaczego na mnie krzyczysz? – Nie wiem. Julka odejść! – Co ona chce? – Chce wyrwać mi ostatni chlebek. – Uwważaj, na litość boską, z tym smalcem! Coś ty wszystko zjadła? – Mówiłam ci, że mam depresję, jest mi smutno i muszę mieć jakieś przyjemności. Palić też mi zabroniłeś, czuję się dyskryminowana! – Co ty pleciesz? – A oczywiście, ciągle dajesz mi do zrozumienia, że jestem głupia. – Co ty pleciesz?! – Pytałam cię o coś kilka razy, a ty odpowiadałeś, że w Pułtusku publiczność wyśmiała aktorów. I teraz nawet nie pamiętam, o co pytałam. – Ja pamiętam. Pytałaś, czy mam depresję. – No właśnie, masz? – Wiesz, jak Dmuszewski pisał o aktorach? *Aktor to człowiek najznaczniejszy teatru, udaje różne osoby i ich pasje. Zysk aktorów jest gaża miesięczna i oklaski publiczności, ładnie, prawda?*

Czego ty znowu płaczesz? – Strasznie źle się czuję, zrób mi gorącej herbaty. – Mówiłam... – Mówiłeś, a ja dalej głupia. – Już dobrze, cicho, teraz się wszystkim zajmę. Posłuchaj „Tygodnik Polski” w 1820 roku stwierdzał z rozgoryczeniem...